

LIST OTWARTY

Zamość, dnia 12.12.2014 r.

Stanisław Kwasik

Szkoła Rozwoju Duchowego

22-400 Zamość

ul. Żeromskiego 26, lok. 3

tel. 84 62 72 199

www.uzdrawianie.kwasik.pl

meil: stanislaw@kwasik.pl -

PREZES ZARZĄDU TVN

i DYREKTOR GENERALNY TVN S.A.

PAN MARKUS TELLENBACH

WARSZAWA

SPOŁECZNY INSTYTUT WYDAWNICZY

ZNAK

DYREKTOR WYDAWNICTWA

PANI DANUTA SKÓRA

KRAKÓW

EMPIK SPÓŁKA Z O.O.

PREZES

PAN OLAF SZYMANOWSKI

WARSZAWA

MIESIĘCZNIK „UZDRAWIACZ”

REDAKTOR NACZELNY

PAN STANISŁAW LEŚNY

KRAKÓW

PREZES STOWARZYSZENIA

KRAJOWY KLUB REPORTAŻU

REDAKTOR NACZELNY

MIESIĘCZNIKA „NIEZNANY ŚWIAT”

PAN MAREK RYMUSZKO

WARSZAWA

Szanowni Państwo!

Ten list piszę w związku z książką Przemka Kossakowskiego „Na granicy zmysłów” - Wydawnictwo Otwarte, Kraków 2014. Autor poświęcił mojej skromnej osobie rozdział „Jak powróciłem do łona matki” Piszę, aby zaprotestować przeciwko zniesławianiu ludzi, przeciwko cynicznemu robieniu z siebie „wielkiego twórcy” kosztem innych. W moim liście odniosę się tylko do rozdziału mnie poświęconego.

Książka ta została nazwana reportażem. Czym zatem jest reportaż? „Słownik gatunków literackich” - 2000 r. w haśle

reportaż

podaje: „...Głównymi cechami klasycznego gatunku (pisanego według schematu 5 podstawowych pytań: kto?, gdzie?, kiedy?, jak? i dlaczego?) są: dokumentaryzm, autentyzm, wiarygodność oraz, najczęściej, aktualność przekazywanych treści.” Wykażę w moim liście, że **książka Kossakowskiego jest paszkwilem**

. Na temat wartości literackich tej pozycji – czy jest to literatura, czy grafomania – nie będę się wypowiadał.

Kilka słów, tytułem przedstawienia się. Prowadzę w Zamościu Szkołę Rozwoju Duchowego od 1.02.1990 r. W mojej Szkole, którą też można nazwać gabinetem, zajmuję się uzdrawianiem oraz rozwojem duchowym. Metoda, którą stosuję to uzdrawianie Światłem. Jestem też piszącym. Moje dokonania oraz przemyślenia opisuję w różnych pismach. Od 1995 r. jestem stale współpracującym z miesięcznikiem „Uzdrowiacz”. Napisałem blisko 100 artykułów, większość z nich umieściłem na mojej stronie internetowej. Na stronie tej jest też filmik w dziale video, w którym omawiam na czym polega istota mojego uzdrawiania, rozwoju duchowego oraz praca z medium. Pierwsze moje udokumentowane uzdrowienie miało miejsce w 1983 r., czyli ponad 30 lat temu. W mojej praktyce uzdrowicielskiej wyprowadziłem potrzebujących z takich chorób jak rak czy AIDS. Niestety, świat lekarski nie uznaje uzdrowień i – z definicji – zwalcza uzdrowicieli.

W styczniu 2012 telefonuje do mnie Przemek Kossakowski i mówi, że chciałby nakręcić o mnie film dla telewizji TVN/TTV. Zgadzam się, przyjeżdża.

Tu dodam, że do TVN miałem zaufanie, gdyż kilkanaście lat temu, jeszcze przed Ewą Drzyzgą,

wystąpiłem w programie „Rozmowy w toku” jako gość specjalny ze swoją asystentką-medium, która wczuła się w jednego z obecnych na widowni mężczyzn i precyzyjnie zaprezentowała jego przeżycia z łona matki i okołoporodowe. Zostałem potraktowany przez TVN z pełną kulturą i rzetelnością, a moja wiedza i doświadczenie z zakresu psychologii prenatalnej docenione.

Żadnych pacjentów na spotkanie z Kossakowskim nie zapraszałem, tak jak on się o tym rozpisuje, bo też i tajemnica zawodowa mnie obowiązuje, a z drugiej strony postanowiłem zainteresować rozmówcę moją metodą dotyczącą sportu, którą roboczo nazywam: mistrzostwo duchowe dla sportu. Mam tu pewne osiągnięcia, wiedzę i możliwości, a opór materii jest nie do pokonania. I Kossakowski chętnie przystał na moją propozycję. W tym miejscu **podkreślam**: całe spotkanie praktycznie było poświęcone sportowi i odniosłem wrażenie, że mój rozmówca **rozumie**

o co mi chodzi. Problem był nie w tym, czy ja potrafię podnieść na wyższy poziom sportowca w jego mistrzostwie, ale jak ugryźć ten okopany beton. Moje wejście do sportu byłoby praktycznie beznakładowe, a wszyscy chcielibyśmy przecież, żeby Polacy zdobywali więcej medali. Dlatego też proszę mi się nie dziwić, że pojawienie się Kossakowskiego u mnie potraktowałem jako możliwość wyjścia z tej niemocy.

Przemek Kossakowski od razu powiedział mi, że on nie kręci filmu, który ma być wyemitowany w telewizji, tylko robi próbki postaci, aby decydenci w TTV mogli mieć orientację, kogo zakwalifikować do nakręcenia o nim filmu, a kogo odrzucić. Wówczas miałyby przyjechać profesjonalna ekipa telewizyjna i robić nagrania. W związku z tym otrzymałem od Kossakowskiego zalecenie, żeby tłumaczyć tak dobitnie decydującym, żeby zrozumieli o co mi chodzi. Jednakże w TTV zadecydowano, że - ze względów oszczędnościowych - nie będzie jeździć ekipa profesjonalna, tylko zostanie wyemitowane to co nagrał Kossakowski. Niestety, decydenci moich starań, dobitnego tłumaczenia o co mi chodzi w sporcie, nie zrozumieli albo zrozumieć nie chcieli, i cały sport z nagrania usunęli. W związku z tym powstał o mnie pięciominutowy, pocięty filmik, który lepiej żeby nie został wyemitowany. Wyświetlane były po dwie osoby w zestawieniu. W odcinku ze mną ja miałem 5 minut, a ta druga osoba 25 minut. Po nadaniu tego odcinka zadzwoniłem do Kossakowskiego i mu podziękowałem, bo tak wypadło. Tłumaczył mi, że on nie miał żadnego wpływu na dalsze losy jego materiału, oddał go i już.

Po jakimś czasie zadzwonił do mnie Kossakowski i poinformował mnie, że zamierza napisać książkę o tych jego spotkaniach z uzdrowicielami, i że mnie poświęci cały rozdział, gdzie przedstawi problematykę sportu, o którą mi chodzi. Zgodziłem się, dlaczego nie. A Kossakowski zamiast rzetelnie przedstawić moją propozycję, zrobił ze mnie głupiego, zabawił się moim kosztem, pokazał, jaki on jest dowcipny, jaki żartowniś. Ba! gdyby tylko żartował i dowcipkował, to jeszcze pół biedy, ale on **świadomie fałszywie** przedstawił mnie i mój gabinet. Kossakowski pisze, że widzi we mnie niechlujność oraz brak staranności. A ja takiego

niechlujstwa, takiego braku staranności jak u Kossakowskiego w życiu nie widziałem. Przyjrzyjmy się temu „dziełu” Kossakowskiego, to co napisał, to jest ponoć reportaż, a więc dokumentaryzm, autentyzm, wiarygodność i aktualność. Opisuje mój gabinet: ja mam od zawsze stół kwadratowy, a nie okrągły, jak on pisze, przy stole stoją cztery foteliki, a nie dwa krzesła. Ja siedzę w czasie pracy na fotelu typu leżak, a nie na rozkładanym stelażu fotela. Klatka schodowa nie wymaga remontu, gdy był u mnie Kossakowski w styczniu 2012 r. to była świeżo po remoncie, zresztą nie do mnie ona należy. Kossakowski nie potrafi przepisać nawet wizytówki. Pisze, że na wizytówce są dwa moje numery telefonów, stacjonarny i komórkowy, a jest tylko stacjonarny. Na wizytówce Światło jest pisane wielką literą, a nie małą. Światło pisane wielką literą odnosi się do Boga, do Najwyższego, a małą literą odnosi się do światła żarówki, słonecznego. Mała litera, a wielka litera to jest zmiana treści, „uzdrawianie Światłem” to nie jest to samo co „uzdrawianie światłem”. Pierwsze to jest posługiwanie się energiami z wysokich poziomów mistycznych, Boskich, drugie oznacza np. leczenie przez fizjoterapeutę z depresji dużym natężeniem oświetlenia żarówkowego. Moja firma Szkoła Rozwoju Duchowego to jest nazwa własna i powinna być pisana wielkimi literami.

Ja wiem, że Kossakowski może tego nie wiedzieć, pomijam oczywiście staranność przy przepisywaniu wizytówki i opisie gabinetu. Sam mówił, że się na ezoterice nie zna, nie interesuje się nią, nie ma w tym kierunku uzdolnień, i że jego racjonalny umysł tę dziedzinę odrzuca. W TTV podjął pracę prosto z biura pośrednictwa pracy, no bo coś trzeba robić. Wcześniej pracował tylko dwa miesiące we Francji w rolnictwie. Czyli Kossakowski **wypełnia definicję ignorantę**

. Na tej samej zasadzie TTV mogłaby zatrudnić takiego samego, głuchego muzycznie, no i rzecz jasna, bez wykształcenia muzykologicznego, do przedstawiania recenzji z konkursu szopenowskiego. Zawsze byłoby taniej. Czy ja świat uzdrowicieli porównuję do artystów muzyków? - wszędzie są mistrzowie i dyletanci. Przedstawię przykłady z moich uzdrowień: Kobieta w czwartym miesiącu ciąży, spojenie łonowe rozeszło się na palec, ginekolog kieruje ją do szpitala na pół roku, ma leżeć na kołkach. Biorę energię, nadaję jej kształt obręczy hula hop, i na wysokości bioder puszczam ją w ruch, zmniejszając jej średnicę, i w ten sposób zaciskam biodra. Spojenie łonowe zeszło się, kobieta nie musiała pół roku leżeć w szpitalu, a przede wszystkim nerwicować nienarodzonego jeszcze dziecka lękiem, czy będzie żyło. I czy takie uzdrowienie to nie jest maestria? Albo inne uzdrowienie, kobieta z rakiem piersi, za dwa tygodnie miano jej tę pierś odjąć. Przyjechała do mnie, dwie godziny szlochała nad swoim losem i guz znikł, w czasie seansu. I czy to nie jest maestria? To są uzdrowienia z górnej półki, opisane na mojej stronie internetowej. Takich tam wiele.

To co zrobił Kossakowski to jest **dywagacja**, czyli pisanie nie na temat, pisanie obok tematu. Żeby w takiej dziedzinie jak ezoterika pisać na temat, to trzeba ją czuć i się na niej znać. Tak samo, żeby pisać o muzyce - trzeba mieć słuch i się na niej znać. Pisanie o ezoterykach czy muzykach, że ten łysy, tamten marszczy brwi, inny ma duży zarost lub duży brzuch itd. to może śmieszne, tylko dla kogo? Kossakowski robi głupimi nie tylko uzdrowicieli, ale też czytelników, wprowadzając ich w błąd. Ja wyprowadziłem wielu pacjentów z ciężkich

stanów, kiedy oficjalna medycyna rozłożyła ręce. Uprzedzony do mnie czytelnik, jak się znajdzie w takiej sytuacji, nigdy nie zgłosi się do mnie po pomoc!

Umówiłem się z Kossakowskim, że on do mnie przyjedzie jeszcze raz. I przeprowadzimy eksperyment z kilkoma sportowcami na pojemność płuc. W tym celu uzgodniłem z lekarką z poradni chorób płuc, że ona takie badanie wykona. Miała być zbadana u nich pojemność płuc przed seansem u mnie i po seansie. Uzgodniłem też z kilkoma moimi pacjentami, że przyjdą i opowiedzą o moim ich uzdrowieniu. Miała przyjść ta pacjentka, o której wyżej wspomniałem, której ściągnąłem spojenie łonowe. Miał przyjść Piotr Szala, były kolarz, mój pierwszy sportowiec, o którym Kossakowski rozpisuje się z pobłażaniem i niechlujnie. Z Piotrem Szalą pracowałem w 1991 r. Moje doświadczenia z nim opisałem w artykule „Piotr Szala – sportowiec niespełniony”. Artykuł ten opublikowałem w miejscowej gazecie i znajduje się on na mojej stronie internetowej w dziale sport. W artykule napisałem, że Szala po skończeniu szkoły średniej poszedł do wojskowej szkoły chorążych, a Kossakowski napisał, że do szkoły podoficerskiej. Dalej o Szali Kossakowski pisze: „...teraz zapewne jest jakimś banalnym oficerem, a mógłby być mistrzem”. Otóż, Szala nie służy już w wojsku, przeszedł na emeryturę i w szkole średniej uczy przysposobienia obronnego. O tym drugim fakcie Kossakowski nie wiedział, ale mógł zapytać mnie, mógł porozmawiać z Szalą. Czy to ma być reportaż, czy jakieś bajanie? Dla osoby, której to bezpośrednio dotyczy, nie jest to wszystko jedno. Kiedyś jedna z centralnych gazet o moim podopiecznym piłkarzu taką zmianę celowo popełniła, to ja tu miałem aferę, że niewłaściwe informacje przekazuję. Niestety, Kossakowski na to zaplanowane spotkanie nie przyjechał, ani też go nie odwołał. Jakby nigdy nic. O tym w swojej książce oczywiście nie pisze.

Przez te dwie, trzy godziny tłumaczyłem Kossakowskiemu na czym polega moja metoda: **mistrzostwo duchowe dla sportu**

. W tym czasie polska piłka nożna była w głębokiej zapaści, teraz jest trochę lepiej. Ale tymi samymi zawodnikami, przy moim wejściu, Polska mogłaby zdobyć mistrzostwo świata. Przecież między nami a Niemcami nie ma jakiegokoloskiej różnicy, pokonaliśmy ich ostatnio. Gdybyśmy zdobyli mistrzostwo świata, cały kraj zostałby wyrwany z depresji narodowej. O Polsce by mówiono na świecie. To byłaby wielka sprawa. Jeśli Kossakowski

przyznał mi, że to rozumie

, co mówię do niego, i oświadczył, że jest tym zainteresowany, to dlaczego mnie wyśmiał? O co mu chodziło? Pisz, że ja go w czasie seansu pytam, czy on ma jakieś znajomości w PZPN. To jakaś totalna bzdura, przecież my o tym wcześniej rozmawialiśmy i to nie była kwestia jego znajomości w PZPN, ale nadania mojej propozycji pracy ze sportowcami w planowanym programie TTV, bo to już uzgodniliśmy. Oczywiście, też mówiliśmy, że mógłby dotrzeć do rzecznika prasowego PZPN i z nim porozmawiać. Na mojej stronie internetowej jest sporo materiału, w którym opisuję na czym polega moja metoda.

W tym celu, aby bardziej pokazać Kossakowskiemu, gdzie w człowieku tkwią rezerwy, dzięki czemu zawodnicy uzyskują lepsze wyniki, zaproponowałem mu krótki seans cofnięcia go pamięcią do przeżyć z łona matki. Tu wyjaśniam, bo Kossakowski prowadzi rozważania: to co robię nie jest hipnozą, u mnie wejście w trans wynika z różnicy potencjału między mną a pacjentem. Ja cały czas pracuję nad sobą, podnoszę swoją wibrację i w zestawieniu ze mną pacjent się otwiera. Zwykły, nieprzepracowany człowiek, na tle mojej wysokiej vibracji odczuwa, że ma ciało sztywne, betonowe, z obręczami, ciężarami, lodowate itd. Efekt tego nieprzepracowania jest taki, że człowiek funkcjonuje w życiu jak samochód z zaciągniętymi, choćby lekko, hamulcami. Zwykły człowiek jakoś się przez życie turla, u sportowca odbija się to na wynikach. I ja to z pacjenta wszystko zdejmuję i stąd są moje wyniki uzdrowicielskie. Tak samo w łonie matki. Jak hipnotyzer cofnie pacjenta do łona matki, to mu pacjent najczęściej odpowie, że jest mu tam miło i przyjemnie. Bo obaj są na podobnych poziomach vibracji. Jak ja każę pacjentowi zobaczyć się w łonie matki, to mówi mi, że jest mu tam zimno, duszno, jest zdrętwiały, zalekniony. I tak właśnie mi Kossakowski powiedział o swoich odczuciach w łonie matki, to kazałem mu wczuć się w biodra i przyrodzenie, odpowiedział mi, że są zdrętwiałe. I on to powiedział w wyemitowanym przez TTV filmie poświęconym mojej osobie. To co on teraz w książce kręci, bredzi? Wyjaśniłem mu, że jeśli mężczyzna ma zdrętwiałe jądra, to **ma mniej testosteronu**

. Jak ma mniej testosteronu, to jest w nim mniej mężczyzny, mniej wojownika, mniej sportowca, mniej biznesmena itd. To jest oczywiste. Tłumaczyłem mu, że jeśli sportowiec przyjmie testosteron z zewnątrz, to będzie zdyskwalifikowany za doping, jak ma go swojego więcej, to osiąga lepsze wyniki i nikt nic do niego nie ma, no bo jak może mieć. W tym miejscu opowiedziałem Kossakowskiemu jak uzdrowiłem impotentą, właśnie w ten sposób, zdjąłem mu zdrętwienie z jąder. I stał się on sprawnym mężczyzną. Ten przypadek opisałem w artykule „Taki dobry nigdy nie byłem”, opublikowałem go w miejscowej gazecie w roku 1994, czyli 20 lat temu, teraz można go przeczytać na mojej stronie internetowej. W artykule tym w sposób merytoryczny przedstawiłem chorobę, nieskuteczne leczenie jej u seksuologa, ustalenie przeze mnie przyczyny, usunięcie jej, a przez to uzdrowienie chorego. No i zaleciłem Kossakowskiemu, żeby ten artykuł przeczytał, bo teraz szkoda czasu na jego omawianie. A co zrobił Kossakowski, a no na kilku stronach napisał tekst erotomański i

włożył go w moje usta

, co uważam za skandaliczne. Mało tego,

rozbudował treść artykułu

, dodał mu pikanterii, co jest absolutnie niedopuszczalne.

Inna sprawa, na mojej stronie internetowej jest mój artykuł: „Błazen króla Egiptu”. W czasie spotkania z Kossakowskim w ogóle nie było o tym artykule mowy. A co zrobił Kossakowski? Wymyślił jakąś moją wypowiedź i włożył mi w usta. I przy tym zawarł swoje rozważania o błaznach, o Stańczyku. Mógł Kossakowski ten artykuł przeczytać, opisać go z zaznaczeniem, że wziął go z mojej strony, i to byłaby prawda, ale nie pisać, że ja o tym mu opowiadałem, bo to fałsz.

Kossakowski **świadomie zmyśla**, ot, tak sobie bajdurzy. Pisze, że ja mu powiedziałem, że jego rodzice są po rozwodzie, i że wychowały go kobiety, stąd „...pan jako mężczyzna musi być pablokowany, że bardziej nie można. Dla pana jako dla mężczyzny jest to sprawa życia lub śmierci.” To jest już totalna brednia, w ogóle takiej rozmowy nie było, z mojej strony byłby to błąd jatrogenny. Ja nikomu niczego nie wmawiam!

Kossakowski, jako reportażysta, o jednej bardzo ważnej sprawie nie napisał. A mianowicie, że w trakcie pisania książki, w **lecie 2014 r. przyjechał on do mnie**, szczerze mówiąc, nie wiedziałem po co, z Łodzi do Zamościa to kawał drogi – 330 km. Wszystko było omówione, nagrane, na mojej stronie internetowej opisane, dodatkowe wątpliwości można wyjaśnić telefonicznie, pocztą elektroniczną. Po co przyjechał? O co mu chodziło? Dlaczego ten fakt pominął?

Ten list daję od razu na moją stronę internetową, gdyż ja mam – po ćwierć wieku prowadzenia gabinetu – bardzo wielu pacjentów, uczniów, przyjaciół, znajomych i dla nich też jest to bardzo niekomfortowa sytuacja. Niech mają świadomość tego, co się stało. Jedna z moich uczennic poinformowała mnie, że kupioną już książkę Kossakowskiego spali, gdyż z niej bije bardzo silna zła energia i nie chce mieć jej na półce.

To zło zaczęło się w TVN/TTV. Jest ono wynikiem zatrudnienia nieodpowiedniego człowieka. A później to już się potoczyło.

Społeczny Instytut Wydawniczy Znak z należącym do niego Wydawnictwem Otwarte to instytucja kościelna. Kościół głosi prawdę i miłuje bliźniego. A tu mamy fałsz i oczernianie bliźniego.

Empik – no cóż, biznes to biznes, lepszego bestselleru tu na oczy pewnie nie widziano.

Panów Redaktorów Naczelnych, Stanisława Leśnego i Marka Rymuszkę informuję, jak rzecz się miała. Mój list mogą wykorzystać według własnego uznania. Dobrze byłoby poinformować o tym wydarzeniu środowisko uzdrowicielskie, gdyż Kossakowski może jeszcze kilka takich tomów napisać.

Tomek Michniewicz – gratuluje mu wybitnej recenzji, jak pisze: - „Fenomenalnie napisany reportaż”.

Stanisław Kwasik

Opinie moich pacjentów, uczniów, czytelników mojej strony internetowej, a także innych osób pragnących podzielić się swoimi uwagami na ten temat.

Opinia 1.

Osobiście poznałem Pana Stanisława Kwasika w tym roku i jest on jednym z nielicznych uzdrowicieli, z którymi można porozmawiać otwarcie o swoich problemach. Nie straszy on swoich klientów niepotrzebnymi informacjami typu: ktoś kogoś przeklął ze trzy wcielenia temu, a teraz Tobie się źle dzieje i szukaj sobie winnego w swoim otoczeniu. Nie „grzebie niepotrzebnie” w naszej energii, szukając przyczyn lub winnych naszych kłopotów. Działa tu i teraz pomagając rozwiązywać nasze problemy, które mogą mieć podłoże w naszej przeszłości. Jeśli chcemy pozbyć się problemu to się go pozbywamy, to my podejmujemy decyzję o tym.

Ze zdziwieniem więc przeczytałem ten list otwarty o Kossakowskim, człowieku, który podróżował po Ukrainie i Rosji w poszukiwaniu szamanów, uzdrowicieli, jasnowidzów, poddawał się im praktykom tylko po to, aby doświadczyć doznań ponadzmysłowych i z ciekawości zobaczyć, jak działa medycyna niekonwencjonalna. Oglądałem cały ten jego reportaż bodajże w TTV, było tego ze 13 czy 14 odcinków. Jak dla mnie to był czysty idiotyzm, bo jak można co kilka dni uczestniczyć w różnych rytuałach, doświadczać różnych nakładających się, nie wiadomo jakich energii. Żadnemu z tych uzdrowicieli nie miał odwagi publicznie podważyć stosowane przez nich metody uzdrawiania. Sądzę, że spodziewał się zastać u Pana Kwasika wiszące na ścianach dyplomy, mandale, krzyże, ikony lub inne magiczne gadzety, czyli to co zwykle człowiek widzi u innych uzdrowicieli, a czego nie ma w tym gabinecie. I chwala Panu Stanisławowi za to.

Wydaje mi się, że chodziło mu jednak o sprowokowanie Pana, aby swoją książkę zareklamować, bo jeśli Uzdrowiciel z 30-letnią praktyką oficjalnie oburzy się na przekłamania zawarte w takiej książce, to ludzie będą ciekawi co tam jest takiego napisane, a w rezultacie ją kupią, czyli zarobi autor, wydawnictwo i kolporter. I sądzą, że o to głównie tutaj chodzi: zwykła strategia marketingowa.

A z drugiej strony może jakiś działacz sportowy zainteresuje się Pańską stroną internetową i w ten sposób spełni Pańskie marzenie. Jedno jest pewne: autor tej książki powinien przedstawić rzetelnie to co usłyszał i o czym Pan jemu mówił, zamiast tworzyć swoją własną radosną twórczość. Cóż, widocznie działalność Stanisława Kwasika, który kieruje człowieka w stronę Światła przeszkadza jakiejś ciemnej stronie mocy.

pozdrawiam

Zdzisław

Opinia 2.

Szanowny Panie Stanisławie!

O tak! Kossakowski w swojej książce robi głupimi nie tylko uzdrowicieli ale też i nas, czytelników! A takim przedstawianiem Pana prawie 30 letniej pracy uzdrowicielskiej, wprowadza w błąd osoby, które po raz pierwszy o Panu przeczytały. Skupia się na dwóch Pana artykułach, zresztą bardzo dobrych i mądrych, i robi niezdrową sensację z tematów w nich poruszanych. Obecnie przecież już nawet naukowcy i lekarze potwierdzają wpływ przeżyć z łona matki i wczesnego dzieciństwa na ewentualne problemy w dorosłym życiu, że nie wspomnę o fizyce kwantowej.

Nie rozumiem też dlaczego Kossakowski z męskich problemów robi niezdrową sensację. To w starożytności i średniowieczu seksualność była przedstawiana jako zło konieczne. Ale już od XX wieku eros i seks przedstawia się w innym świetle, jako źródło radości i zdrowia psychicznego. Właśnie, źródło zdrowia psychicznego!

Sport to domena mężczyzn i dobrze Pan wyjaśnia, co dałaby praca uzdrowiciela dla sportowca. Dobrze na pewno byłoby, aby sukcesy naszych piłkarzy na stałe wpisały się do historii polskiej piłki nożnej. W końcu bardzo dużo zainwestowano w stadiony i boiska. Faktem jest, że gdy włącza się do szkolenia sportowców psychoterapeutów to i wyniki sportowe są o wiele lepsze. Pan Stanisław proponuje nową dziedzinę: mistrzostwo duchowe dla sportu. Są już państwa w Europie, gdzie również uzdrowiciele pracują ze sportowcami.

Właściwie współczuję P. Kossakowskiemu, że nie wykorzystał danej mu szansy rzetelnego, bez uprzedzeń poznania pracy uzdrowicieli, a skupił się na zewnętrznych formach, szukając raczej taniego poklasku i sensacji, bo cóż ślepy może powiedzieć o kolorach? Pan Kossakowski widzi to co chce widzieć i słyszy to co chce słyszeć A ponieważ w ogóle nie interesuje się ezoteryką: to niewiele widzi i niewiele słyszy, niestety. I nie czuje!

Pewnie, przez niektóre środowiska, jest mile widziane ośmieszanie, umniejszanie pracy terapeutów, uzdrowicieli, w ogóle medycyny alternatywnej i pan Kossakowski to robi dla

zyskania rozgłosu i pieniędzy. Na mnie też pan Kossakowski zarobił, kupiłam jego książkę. To był mój błąd, naprawiłam go częściowo tym, że ją spaliłam.

Dodam jeszcze, że korzystałam ja i moja rodzina z Pana pomocy uzdrowicielskiej i nigdy się nie zawiodłam. Zawsze dobro pacjenta było dla Pana na pierwszym miejscu.

Bogusława

Opinia 3.

Szanowny Panie Stanisławie!

W odniesieniu do Pana Listu Otwartego o Przemku Kossakowskim, zgadzam się z Panem absolutnie. Ten reporter nie budzi zaufania swoją osobą, ani tymi reportażami, które robi z ludźmi, którzy są otwarci i pomocni dla innych. Próbuje ośmieszyć i podważyć skuteczność ich działania.

Pana działalność jest bardzo pomocna ludziom i uważam, że sposób zachowania owego reportera jest karygodny i takie zachowania należy potępiać.

Maria

Opinia 4.

Jestem z zawodu psychologiem. Coraz częściej w tym środowisku obserwuje się tendencje psychologów do przekraczania granic akademickiej psychologii. Chcąc dalej zgłębiać naturę człowieka zwracają się ku medycynie alternatywnej, niekonwencjonalnym metodom czy wkraczają na drogę rozwoju duchowego. Niektórzy z nich stają się nawet praktykami i propagatorami nowo poznanych niekonwencjonalnych metod, inni poszerzają swój warsztat o niektóre z nich, jeszcze inni pracują nad sobą z terapeutami niekonwencjonalnymi, aby byli bardziej skutecznymi dla innych.

Ja również, kierując się chęcią pracy nad swoim rozwojem, znalazłam się u pana Stanisława Kwasika. Korzystając z takiej terapii przekonałam się, że psychologia jako nauka nie dysponuje takimi narzędziami penetracji głębi duchowej człowieka, jak uzdrowiciel duchowy. Efekty tej terapii od razu przekładały się na większą skuteczność z kolei mojej pracy z dziećmi i ich rodzicami. Pogłębiła się moja empatia i intuicja, a tym samym łatwość w rozpoznawaniu problemów moich podopiecznych i znajdowaniu sposobów ich rozwiązywania. Rozwijając siebie mogłam dać więcej innym. Ja absolwent nauki o człowieku jaką jest psychologia, zgłębiłam swoją wiedzę u „niefachowca” z tej dziedziny. Paradoks? Paradoksem może jest to, że nauka nie zajmuje się zjawiskami, których nie może zbadać w sposób empiryczny swoim „szkiełkiem i okiem”. Ale to nie znaczy, że mamy je negować, ignorować, a tym bardziej ośmieszać. Dlatego nie mogę zostać obojętna na publiczne ośmieszanie i nierzetelne przedstawianie osoby pana Stanisława Kwasika w książce Przemka Kossakowskiego „na granicy zmysłów”. Nawet nie chodzi o to, że autor nie jest znawcą tematu, o którym pisze, ale o to, że w sposób tendencyjny przedstawia swojego rozmówcę. Manipulując zdobytym materiałem i słowami pana Kwasika z premedytacją buduje jego ośmieszający obraz. Oczywiście mamy prawo do swobodnego wypowiedzania się, dozwolony jest również paszkwil jako jedna z form wypowiedzi. Ale wtedy dziennikarz krytykując kogoś (coś) przyznaje się, że to jest jego osobiste i własne zdanie, stanowisko, opinia czy pogląd.

Pan Kossakowski stara się unikać własnego komentarza, bo wygodniej i bezpieczniej dla niego jest nakreślić taki obraz rozmowy, żeby czytelnik nie miał najmniejszych wątpliwości, kogo ten obraz przedstawia. Jednak pan Kossakowski chyba się przeliczył i jego nieczyste intencje obróciły się przeciwko niemu. Dla wszystkich czytelników zorientowanych w temacie, o jakim pisze, ośmieszył nie pana Kwasika, ale siebie, wykazując swoją ignorancję, nierzetelność i brak kompetencji.

Jednakże część czytelników szukających dobrego terapeuty uwierzy w ten obraz i z góry odrzuci pana Kwasika, co już może być dla niego stratą albo jeszcze gorzej – nie uzyska

pomocy, może chorować i umrzeć, bo przecież wiemy, że medycyna akademicka bywa bezradna w wielu przypadkach, a pomoc może przynieść uzdrowiciel, ale też nie każdy, tylko ten, który dla danego przypadku jest akurat odpowiedni.

Zastanawia mnie i zasmuca jeszcze jeden fakt: gdzie się podział etos zawodu dziennikarza? Czy środowisko prawdziwych, rzetelnych i kompetentnych dziennikarzy nie powinno bronić tego etosu? TVN to przecież jest poważna stacja telewizyjna! Chcę zaznaczyć, że nie jestem uprzedzona do pana Przemka Kossakowskiego, tylko do jego nieuczciwych praktyk dziennikarskich. Przyznaję, że z zainteresowaniem oglądałam program na TTV „Szósty zmysł”. Wydaje mi się, że był tam bardziej obiektywnym dokumentalistą. Oprowadzał widzów po gabinetach różnych uzdrowicieli w Polsce i poza jej granicami, poddawał się ich terapiom, ale ograniczał się do komentowania swoich wrażeń i odczuć, a nie silił się na wydawanie opinii na tematy, na których się nie zna. Co się stało, że już w „reportażu” w formie pisanej zapomniał o zasadach obiektywnej i uczciwej dokumentacji?!

Ewa

Opinia 5.

Po przeczytaniu Pana listu otwartego, zakładając, że żaden z adresatów nie ustosunkuje się do jego treści i nie zajmie stanowiska w temacie naruszenia elementarnych zasad obowiązujących dziennikarza - zarówno co do jego warsztatu jak i etyki zawodowej - poczułam się w obowiązku napisać o swoich odczuciach w kontekście lektury obu materiałów.

Byłam na terapii u Pana Stanisława w tym samym czasie, kiedy Pan Kossakowski zbierał materiały do swojej książki, dlatego też mogę potwierdzić, że opis gabinetu przy ul. Żeromskiego w Zamościu, jakiego dokonuje on w reportażu, odbiega od stanu faktycznego. Zmiana np. umeblowania gabinetu jakiej dokonał Pan Kossakowski opisując to w swoim reportażu miała zapewne na celu wywołanie sensacji lub ubarwienie nie za bardzo atrakcyjnej scenerii zdarzeń opisywanych na dalszych stronach książki. Porównując opis przebiegu spotkania obu Panów dokonany przez Pana Stanisława i w książce Pana Kossakowskiego nasuwa się oczywiste spostrzeżenie, że Pan Kossakowski, relacjonując to zdarzenie miesza ze sobą w sposób dowolny i bez troski o zgodność z prawdą różne wątki z wcześniej napisanych przez Pana Kwasika artykułów, przypisuje mu wypowiedzi, które nigdy nie wyszły z jego ust, przeinacza istotne fakty, zamieszcza też opisy zachowań Pana Stanisława, które nie miały

miejsca. Trudno założyć, że Pan Kossakowski zrobił to nieświadomie, biorąc pod uwagę fakt, iż owe spotkania były dobrze udokumentowane - w treści książki jest informacja o tym, że Pan Kossakowski filmował kamerą przebieg sesji terapeutycznej. Gdyby więc z jakichś powodów Pana Przemysława zawiodła pamięć, mógł ją sobie odświeżyć, oglądając zapis audio-video. Jeśli tę możliwość zignorował, a co więcej, jeżeli celowo w swoim reportażu zmienił zarówno treści wypowiedzi Pana Stanisława jak i własnych - to nasuwa się jednoznaczna ocena, że w tym materiale nie była istotna prawda, chęć poznania i przekazania autorskiej metody uzdrawiania Pana Kwasika, ale chodziło o sztuczną sensację, zamiar ośmieszenia bohatera reportażu i takie sfabularyzowanie rozmowy z Panem Stanisławem, aby wzbudzić w czytelniku niezdrowe emocje.

Traf chciał, że Pan Kossakowski wybrał dla zrelacjonowania swoich obserwacji najbardziej wymagającą formę dziennikarskiego przekazu, tj. reportaż, który z założenia wymaga jak najwierniejszego oddania przez autora zaobserwowanych faktów.

Poprzez niezrozumienie przez Pana Kossakowskiego metody jaką pracuje Pan Kwasik, czytelnicy reportażu stracili być może jedyną okazję, aby dowiedzieć się zarówno o samej metodzie jak i rezultatach jej stosowania. Zamiast tego otrzymali bezwartościowy opis gabinetu i chaotyczną składankę kilku artykułów Pana Kwasika. A przecież przy takim temacie reportaż mógł być o wiele ciekawszy niż fikcja. W tym wypadku jednak autorowi musiałoby zależeć na poznaniu i zrozumieniu świata i jego niezwykłych zjawisk. To prawda, że Kossakowski wybrał niezmiernie trudny temat swojego reportażu. Trudny, bo wymagający od niego jako dziennikarza akceptacji zjawisk zupełnie mu nieznanych, a po spełnieniu tego warunku - postarania się o zgłębienie i zrozumienie tematu. Mając za partnera do rozmowy tak doświadczonego w rozwoju duchowym interlokutora Pan Kossakowski nie potrafił jednak wykorzystać potencjału i wiedzy tej osoby. A przecież wystarczyło, aby Pan Kossakowski pokusił się o głębszy wgląd w istotę metody, którą stosuje Pan Kwasik przy pomaganiu ludziom w wyjściu z ich cierpienia, choroby, kompleksów, a nadto gdyby zainteresował się w sposób profesjonalny na czym polega fenomen osiągania rewelacyjnych wyników przez sportowców przy zastosowaniu tej metody.

Patrząc z mojej perspektywy - po poznaniu metody Pana Stanisława - jest mi w jakiś sposób żal czytelników książki Pana Kossakowskiego. Bo to on mając niepowtarzalną szansę dotknąć i przekroczyć granice nieznanego, w swojej pracy nawet się do tego nie zbliżył o czym mówi tytuł jego książki - na granicy zmysłów. Oczywiście, traktuję w tym kontekście dziennikarza-reportera jak osobę, która poprzez możliwość spotkania kogoś takiego jak twórca Szkoły Rozwoju Duchowego i metody Mistrzostwa duchowego dla sportu powinna wykorzystać to w sposób profesjonalny i dotrzeć do istoty rzeczy, a następnie podzielić się tą prawdą z jak najszerszym gronem czytelników. Natomiast Pan Kossakowski skupił całą uwagę czytelnika na nieistotnych faktach, które zresztą nie odpowiadały prawdzie. Tym samym szansa na poszerzenie horyzontów czytelników, na wzbogacenie ich świadomości i na nowe doświadczenia bezpowrotnie została zmarnowana.

Dorota

Opinia 6.

Po przeczytaniu listu otwartego w związku z książką Przemka Kossakowskiego "Na granicy zmysłów", zgadzam się z opinią pana Stanisława Kwasika, dotyczącą rozdziału poświęconego jego osobie oraz opiniami innych osób, które wyraziły ją na stronie. Podzielę się moimi przemyśleniami na ten temat.

Poznałam pana Stanisława Kwasika jako człowieka serdecznego i otwartego, a nie jakiegoś dziwaka, a przede wszystkim jako świetnego terapeuty. Kiedy przychodzę na terapię do pana Stanisława, dzięki Energii jaką mi przekazuje, wchodzę w głęboki relaks, a następnie w stan głębokiej medytacji z wizualizacją. Widzę wtedy, gdzie tkwi problem, który mnie blokuje. Może to dotyczyć poprzednich wcieleń, negatywnych informacji zapisanych w kodzie genetycznym lub złych emocji i nawyków głęboko ukrytych w podświadomości. Wiąże się to z naszym życiem płodowym, z informacjami wyssanymi z pokarmem matki i jeszcze z wieloma innymi przeżyciami, które dopiero tutaj, będąc w głębokiej medytacji, człowiek sobie uświadamia.

Nie ma tu żadnej hipnozy, cały czas mam świadomość tego co się dzieje, w każdej chwili mogę przerwać wizję, porozmawiać o tym i z powrotem wejść w trans. Pan Stanisław jako prowadzący dokładnie wie czego dotyczą takie wizje, ma ogromną wiedzę i wieloletnie doświadczenie, gdzie złe emocje się gromadzą i jakie organy zatruwają. Potrafi odnaleźć i jakby wydobyć na zewnątrz wszelkie bóle naszej duszy i ciała, a następnie je oczyścić i wprowadzić nowe pozytywne informacje. Robi to wszystko z najwyższą starannością i dbałością o dobro pacjenta. Z przesłaniem - aby zawsze pomagać, a nie szkodzić człowiekowi. To się wyraźnie odczuwa pracując z panem Stanisławem w czasie seansu.

Uważam też, że jego gabinet jest idealnie przystosowany do tej pracy. Cisza i spokój, wygodna leżanka, odpowiednie oświetlenie, wszystko co potrzebne, aby czuć się swobodnie i wejść w medytację. Dla mnie bardzo cenne jest to: ile informacji można otrzymać w czasie transu i dowiedzieć się o sobie. Im w wyższe vibracje wchodzę, tym te informacje są bardziej wartościowe i głębsze. To my sami zdobywamy wiedzę o sobie, a pan Stanisław nigdy niczym nie straszy, ale wyjaśnia i pozwala lepiej zrozumieć otrzymane informacje. Dzięki temu mój rozwój duchowy ciągle postępuje. Mogę w czasie transu komunikować się z Przewodnikami Duchowymi, a od nich płynie wiedza z najwyższych poziomów.

Pan Stanisław sam ciągle się rozwija i podnosi na wyższy poziom. Jest, jakbym to określiła: "żywym terapeutą". Dzięki pracy z Energiami z wysokich poziomów daje swoim pacjentom wszystko z górnej półki. Wycofuje się proces starzenia się, prostuje kręgosłup, polepsza się ogólna kondycja fizyczna, usprawnia umysł, poprawia się praca wszystkich organów wewnętrznych, lepiej śpimy, a od kiedy chodzę na terapię nie wiem co to przeziębienie. Jest to wspaniała metoda Uzdrawiania, która zmienia cały organizm człowieka, jego osobowość i podnosi go do wyższych wibracji: miłości, radości i szczęścia w każdej dziedzinie życia.

Rozdział poświęcony w książce panu Stanisławowi Kwasikowi w ogóle nie wprowadza w świat ezoteryki i mistyki, którą zajmuje się pan Stanisław, ale wręcz niweczy szansę poznania przez czytelnika świata Energii. Autor zupełnie nie umie odnaleźć się w tej dziedzinie: gubi się, błądzi, fantazjuje, zmienia fakty, szuka sensacji. Nie rozumie sposobu i sensu pracy terapeuty, którego zaprosił jako jednego z bohaterów do swojej książki. Zrobił nieudaną próbę spojrzenia na ten temat, nie oczami Mistrza - pana Stanisława, ale własnym rozumem, w jego usta włożył własne słowa. Aby patrzeć jak Mistrz, to trzeba do tego dorosnąć i patrzeć sercem, a nie rozumem i mieć szacunek do ludzi i świata. Bo zgodnie z przesłaniem jakie otrzymałam z wyższych poziomów: Wszyscy jesteśmy częścią energii, która wypełnia Wszechświat i pochodzimy od Najwyższej Energii, która dała początek wszystkiemu. Jesteśmy dzięki temu połączeni tą Boską Energią Miłości i powinniśmy się wzajemnie szanować i pomagać sobie. Wtedy możemy działać twórczo i czynić wiele dobrego dla świata i ludzi.

Z podziękowaniem i wyrazami szacunku dla pana Stanisława.

Marta

